

# Narody państwowe i ich ludowi sąsiedzi

Łukasz Adamski

---

**Napięcia na tle historycznym, istniejące w stosunkach polsko-ukraińskich czy polsko-litewskich, są częściowo podobne do tych, które występują w relacjach Rosji czy Węgier z ich sąsiadami. Wpływa to z odmiennego sposobu powstawania narodów w Europie Środkowo-Wschodniej. Jakie to ma znaczenie dla polskiej polityki zagranicznej?**

---

Dyskusje nad zagadnieniem natury narodów i sposobem ich powstania prowadzono już w XIX wieku. Toczą się one i teraz, głównie w gronie historyków i socjologów. Zastanawiają się oni, czy narody pojawiły się w wiekach XIX i XX, czy wcześniej, i czy sposób ich powstania był zbliżony, czy odmienny. Debatują także nad sensownością definiowania narodów w oparciu o obiektywne kryteria. Jedni bowiem postrzegają je jako wspólnoty języka, kultury i tradycji, inni zaś akcentują sferę subiektywną, przede wszystkim świadomość narodową i wolę tworzenia wspólnoty jako przesłanek „konstytuujących” dany naród.

Wbrew pozorom, dyskusje te mają znaczenie nie tylko akademickie – sposób powstawania narodów i różna interpretacja tego pojęcia są kluczem do zrozumienia natury pewnych napięć istniejących w naszym regionie. To właśnie w Europie Środkowej i Wschodniej narody mające niekwestionowane tradycje państwowe najczęściej sąsiadują z tymi, które takowych tradycji nie posiadają lub mają je w ograniczonym zakresie, a zamieszkane przez nie ziemie w przeszłości były rządzone przez elity utożsamiane z sąsiednim narodem „państwowym”.

Dla wyjaśnienia istoty problemu niezbędnych jest trochę rozważań ogólnych. Dość popularny obecnie pogląd, reprezentowany głównie przez zachodnich socjologów i historyków i nazywany modernizmem, postrzega narody jako wytwór epoki przemysłowej i nacjonalizmów. Likwidacja przywilejów feudalnych, nowoczesna administracja, łatwiejszy dostęp do oświaty, powszechne prawa wyborcze, popularność słowa drukowanego, obowiązkowa służba wojskowa miały sprawić, że biurokracje państwowe bądź działacze ruchów narodowych stworzyły narody.

W Polsce takie stanowisko zajmują między innymi historycy Tomasz Kizwalter i Tomasz Stryjek<sup>1</sup>.

Sprawa jednak nie jest rozstrzygnięta. Istnieje – również na Zachodzie, nie mówiąc o naszej części Europy – spora grupa przeciwników hipotezy o dziewiętnastowiecznej genezie wszystkich narodów. Nie zawsze mają oni jednolite poglądy, ale sprowadzają się one do konkluzji, że proces tworzenia narodów jest długotrwały, a w XIX i XX wieku narody osiągnęły jedynie „pełną” postać. Takie stanowisko reprezentuje wybitny znawca problematyki narodowościowej w Europie Wschodniej, profesor Harvardu Roman Szporluk, z pochodzenia Ukrainiec; takie są również poglądy najbardziej znanych polskich badaczy tego problemu, by wymienić Antoninę Kłoskowską, Jerzego Szackiego, Andrzeja Walickiego czy Benedykta Zientarę<sup>2</sup>, a nieświadomie przyjmuje je zapewne większość polskich badaczy oraz intelektualistów. Najbardziej znany chyba obecnie zachodni znawca zagadnień nacjonalizmu Anthony Smith podkreśla, że współczesne narody w XIX wieku wyłoniły się z podobnych wspólnot, nazywanych przezeń „etniami”<sup>3</sup>.

Badacze ci przytaczają argumenty wskazujące na istnienie więzi narodowych (choć nie w wymiarze całej ludności państwa) w wiekach wcześniejszych, bądź stawiają pytanie, czemu dziewiętnastowieczny model narodu ze świadomością masową ma być miarą samego pojęcia; zwłaszcza że więź narodowa nie musi być nadrzędną więzią społeczną – ta zasada jest charakterystyczna tylko dla ideologii nacjonalistycznych powstałych w XIX wieku. Można również spytać modernistów, dlaczego odmawiają prawa do odczuwania więzi narodowych ludziom żyjącym przed rewolucją przemysłową, skoro definiowali je oni w sposób zbliżony do tego, jak to czynią współcześni socjologowie.

## Najpierw było państwo

Nie uważam, by wszystkie obecne narody europejskie miały istnieć w sposób nieprzerwany przynajmniej od średniowiecza, choć w krajach sąsiadujących z Polską taki pogląd jest rozpowszechniony. Najrozsądniejsze wydaje się przyjęcie stanowiska

<sup>1</sup> Zob. Tomasz Kizwalter, *O nowoczesności narodu: przypadek polski*, Warszawa 1999. Poglądy Tomasza Stryjka zob. np. *Wrażliwość bez zmiany*, „Nowa Europa Wschodnia”, nr 3-4, 2010. Jest to polemika z moim tekstem *Zmiana wrażliwości*, „Nowa Europa Wschodnia”, nr 1, 2010, dotyczącym problemów w stosunkach polsko-ukraińskich, wynikających z odmiennej interpretacji historii. Stryjek uznał między innymi, że w świetle współczesnych badań tożsamości narodowe przed XIX wiekiem nie istniały i że popełniłem błąd, utożsamiając naród szlachecki Rzeczypospolitej z późniejszymi Polakami.

<sup>2</sup> Antonina Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996; Jerzy Szacki, *O narodzie i nacjonalizmie*, „Znak”, nr 3, 2007; Andrzej Walicki, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm*, Kraków 2009; Benedykt Zientara, *Świt narodów europejskich*, Warszawa 1985; Roman Szporluk, *Polska: powstanie teorii i praktyki nowoczesnego narodu*, [w:] tenże, *Imperium, komunizm i narody*, Kraków 2003, s. 39.

<sup>3</sup> Zob. Anthony D. Smith, *Nacjonalizm*, Warszawa 2007.

opierające się na założeniu, że obok więzi o charakterze etnicznym, głównym czynnikiem „narodotwórczym”, konstruującym pierwsze narody, było państwo. To ono tworzyło określoną przestrzeń publiczną, generowało poczucie odpowiedzialności za nie, stwarzało warunki dla przeżyć wspólnotowych, czasem dla rozwoju aktywności obywatelskiej, a prawie zawsze sprzyjało rozwojowi wspólnej kultury wyższej i tradycji politycznych. Wytwarzało wreszcie poczucie wspólnoty losów, przy czym nierzadko „przetapiało” odmienne ludy mieszkające na określonym terytorium administrowanym przez władze państwowe w jeden wspólny naród. Oczywiście ginęły przy tym pewne partykularne kultury etniczne, dialekty czy całe języki.

**Sposób i czas powstania narodów wpływa na świadomość historyczną w danym państwie.**

Taka perspektywa oznacza przyznanie, że narody ani nie powstały w tym samym okresie, ani nie posiadają jednej natury. Te, które niekiedy określa się jako „historyczne” bądź „starsze” (co nie znaczy, że „bardziej wartościowe”), a które ja będę nazywać „państwowymi”, utworzyły się w ramach średniowiecznych i nowożytnych państw (Polacy, Węgrzy) lub wspólnych przestrzeni kulturowych (Niemcy). Na zasadzie identyfikacji z państwem ukształtowali się także Rosjanie, choć nastąpiło to później niż w kręgu kultury zachodniej. Są też narody, które określe mianem „ludowych” bądź „dziewiętnastowiecznych”, gdyż wcześniej na obszarze, który w owym stuleciu stał się ich terytorium narodowym, z reguły nie było elit identyfikujących się jako wspólnota tworząca osobny naród (Słowacy, Estońscy). Jeśli zaś owe elity kiedyś nawet istniały, to później w większości przyjęły inną kulturę, dominującą w państwie ich zamieszkania, w rezultacie czego nastąpiła przerwa w ciągłości narodowej, a w XIX wieku naród tworzył się zasadniczo na nowo (Litwini, Ukraińcy).

Dla XIX wieku charakterystyczne były dwa zjawiska. Część intelektualistów wywodzących się z ziem o kulturze etnicznej odmiennej od tej, która dominowała w ich państwie, rozpoczęła tak zwany proces odrodzenia narodowego, czyli zaszczerpienia masom innej wizji kultury narodowej, konkurencyjnej do promowanej przez państwo. Ta ostatnia była przedstawiana jako cudza, a jej przedstawiciele – jako ciemni i okupanci. Gloryfikowano kulturę „rodzimą”, często ludową. Władze zwykle zwalczały tego typu poglądy i przy pomocy szkoły oraz administracji próbowały narzucić jeden wzór kultury i jeden język, licząc, że pomoże to zapewnić lojalność wobec państwa. Natomiast w XX wieku niekiedy obserwowano zjawisko odwrotne: ludność o kulturze etnicznej odmiennej od tej, która dominowała w państwie ich zamieszkania, a zarazem używająca języka zbliżonego albo wręcz tego samego co ukształtowany już naród sąsiedni („ludowy”), była poddawana celowej propagandzie narodotwórczej ze strony władz. Tym ostatnim jednak nie chodziło o narodową uniformizację całego państwa, a „jedynie” o to, aby ludność rubieży nie przyjęła tej samej świadomości narodowej, co sąsiedzi, bądź też by ją

porzuciła. Władze promowały więc odrębną tożsamość narodową ludności przygranicznej i w ten sposób przyczyniły się do powstania nowych narodów. Jest to przypadek Mołdawian i Macedończyków.

## Spory między narodami

Różny sposób i czas powstania narodów wpływa najczęściej na dominujące perspektywy badawcze w narodowych historiografiach, a co za tym idzie – na świadomość historyczną dominującą w danym państwie i na sposób rozumienia narodu. Wśród narodów ludowych od dawna przeważa tendencja do utożsamiania pojęcia narodu i grupy etnicznej oraz lekceważenia znaczenia świadomości narodowej dla samego istnienia narodu. Towarzyszy temu założenie, że wytyczanie granic

**Narody państwowe, byli hegemoni, muszą sobie odpowiedzieć, do jakiego stopnia polityka zagraniczna ich państwa winna uwzględniać wrażliwość narodów „ludowych”.**

politycznych w zgodzie z etnicznymi jest jedyną sprawiedliwą zasadą, która była postrzegana jako takowa również w epokach minionych. Co więcej – kryteria, na podstawie których wyodrębnia się grupy etniczne, były i są oczywiste oraz bezalternatywne. W tej nacjonalistycznej wizji jedna grupa narodowościowa ma ekskluzywne prawo do danego terytorium, a walka przeciwko „okupantom” jest często afirmowana niezależnie od jej metod i kosztów. Z kolei liczni przedstawiciele narodów państwowych grzeszą protekcyjnym traktowaniem narodów o krótszej historii oraz ich dorobku kulturalnego. Nie są także wolni od bezreflek-

syjnego usprawiedliwiania czy wręcz pochwały wszelkich działań podjętych przez ich przodków, także tych, których celem była asymilacja słabszych grup etnicznych bądź stłumienie ich ruchów narodowych.

W naszej części Europy na tym podłożu powstały liczne problemy, rozpalające namiętności między państwami i wpływające na sytuację mniejszości narodowych, zwłaszcza między narodami o pochodzeniu „państwowym” (Polska, Węgry, Rosja) a „ludowym” (Litwa, Ukraina, Słowacja), których obecne państwa znajdowały się ongiś w składzie państw narodów „państwowych”. Znamienne są tutaj nie tylko kontrowersje polsko-ukraińskie, ale i spory o Ruś Kijowską, Mazepę, Petlurę czy Banderę między Rosjanami a częścią Ukraińców z jednej strony a pozostałymi Ukraińcami z drugiej. Jeszcze bardziej ważki jest spór o to, czy rosyjskojęzyczna kultura na Ukrainie jest zjawiskiem „normalnym”. Jedni sądzą, że tak i uzasadniają swoją tezę historycznie bliskimi związkami obu narodów, postrzeganych niekiedy wręcz jako jeden ruski naród, oraz przynależnością Ukrainy do Imperium Rosyjskiego, a potem do ZSRR. Dla innych jest to „aberracja” i efekt prawie 350-letniego zniewolenia Ukrainy przez Rosję oraz wynaradawiania Ukraińców przez Rosjan.

Zażarta debata o roli i miejscu języka rosyjskiego na Ukrainie jest bezpośrednim przejawem tego ideologicznego sporu

Problemy z sąsiadami – narodami „ludowymi” – mają również Węgry. Jak wiadomo, traktat z Trianon z 1920 roku zmniejszył terytorium tego państwa o dwie trzecie i sprawił, że kilka milionów Węgrów, nie ruszając się z miejsca, znalazło się poza granicami ojczyzny. Współczesne Węgry przyjmują zasadę bezwzględnej obrony interesów swoich rodaków w krajach sąsiednich, a ostatnio zdecydowały się przyznać im obywatelstwo – uchwalona już ustawa ma zacząć obowiązywać w 2011 roku. Efektem jest jednak zły wizerunek Węgień w regionie i niska zdolność do znajdowania przez ten kraj regionalnych sojuszników. Zarazem sąsiedzi Węgień dotychczas nie wyzbyli się podejrzliwego bądź wprost negatywnego stosunku do mniejszości węgierskiej.

W problemy obfitują zwłaszcza stosunki słowacko-węgierskie. Ich nie najlepszy stan wynika w dużej mierze z sytuacji mniejszości węgierskiej na Słowacji. Szczególnie wyraźnie było to widać latem ubiegłego roku. Najpierw Słowacja przyjęła prawo, które zobowiązuje urzędników i lekarzy do stosowania słowackiego jako pierwszego języka w kontaktach z interesantami i pacjentami, nawet na obszarach, gdzie mieszkają prawie wyłącznie Węgrzy, przewidując za naruszenie tego obowiązku w niektórych przypadkach kary finansowe. Wywołało to protesty słowackich Węgrów. W sierpniu 2009 roku prezydent Węgień László Solyom chciał w słowackim Komarnie, mieście zamieszkanym głównie przez Węgrów, odsłonić pomnik króla Stefana I Świętego, władcy węgierskiego. Węgierscy organizatorzy nie zaprosili na tę uroczystość przedstawicieli najwyższych władz Słowacji. Rząd Roberta Fica, współtworzony przez mocno nacjonalistyczną Słowacką Partię Narodową, której lider postrzega Węgrów jako „wrzód na ciele narodu słowackiego”, odwzajemnił się nieprzepuszczeniem węgierskiego prezydenta przez granicę! Z tego powodu w lipcu 2010 roku Węgry złożyły na Słowację skargę w Europejskim Trybunale Sprawiedliwości.

Zdarzają się też przypadki kwestionowania prawa do istnienia jednego narodu przez inny – najczęściej ofiarą pada naród ukształtowany w XX wieku przez państwo, a więc młodszy niż „ludowy” sąsiad. Mołdawia jest w Rumunii postrzegana zazwyczaj jako drugie państwo rumuńskie, a jej mieszkańcy – za odmianę Rumunów, którzy prędzej czy później zechcą powrócić na łono macierzy. Tymczasem większość Mołdawian (choć nie wszyscy), mimo posługiwania się językiem rumuńskim z niewielką domieszką besarabskich regionalizmów, pod wpływem zabiegów władz rosyjskich i sowieckich uważa się za odrębny naród, między innymi z uwagi na odmienną historię ostatnich dwustu lat. Zjednoczenia z Rumunią chce zdecydowana mniejszość mieszkańców. W kraju tym toczy się obecnie zażarta dyskusja, czy język urzędowy winien być nazywany mołdawskim, czy rumuńskim.

Analogiczna sytuacja panuje między Bułgarami i Macedończykami, którym ci pierwsi również odmawiają prawa do poczuwania się odrębnym narodem. Zapewne zresztą Macedończycy nie byłiby nim, gdyby zamieszkane przez nich terytoria znalazły się były w składzie odrodzonej w XIX wieku Bułgarii. Notabene Macedończycy mają problem również z Grekami, którzy odmawiają im własnej nazwy narodowej, uważając, że należy ona do greckiego dziedzictwa narodowego i nie może być stosowana w odniesieniu do narodu słowiańskiego. Wskutek obstrukcji Aten, Macedonia widnieje na forum ONZ pod pokraczną nazwą FYROM, będącą akronimem angielskiego skrótu Byłej Jugosłowiańskiej Republiki Macedonii, a kraj ten w 2008 roku nie został przyjęty do NATO.

## Armaty przeciw kulturowej polonizacji

Problemy, częściowo analogiczne do słowacko-węgierskich, istnieją w stosunkach polsko-litewskich. Na Litwie, niezależnie od ogromnego postępu w pracach akademickich, jaki dokonał się w ostatnich kilkunastu latach, podręczniki szkolne i masowa świadomość są wciąż zdominowane przez poglądy z przełomu XIX i XX wieku. Ówczesni działacze litewskiego ruchu narodowego przy pomocy pozostającej pod jego wpływem historiografii dokonywali apoteozy pogańskiego Wielkiego Księstwa Litewskiego, unię z Polską potępiali, a Jagiełłę, który włączył ich kraj w orbitę kultury zachodnioeuropejskiej, docierającej przez ziemie polskie, uważali za zdrajcę sprawy litewskiej. Armaty wytaczano przeciwko kulturowej polonizacji kraju, która miała być efektem świadomych polskich zabiegów – doprowadziło to nawet do wyłączenia z alfabetu litewskiego takich liter jak „w” czy „sz” i zastąpienia ich symbolami zaczerpniętymi z czeszczyzny. W okresie I Republiki Litewskiej nacjonalizm i polonofobia, podsycane frustracją wynikającą z pozostawiania Wileńszczyzny (skądinąd regionu zamieszkanego wówczas przez znikomy odsetek etnicznych Litwinów) poza granicami państwa litewskiego, sięgnęły zenitu. W rezultacie Litwa, która oficjalnie uznawała, że jest w stanie wojny z Polską (do 1938 roku), zlekceważyła niebezpieczeństwo sowieckie i dopuściła do spenetrowania własnych elit przez agentów NKWD. Wskutek agresji ZSRR na Polskę otrzymała wprawdzie, niczym prezent, Wilno, ale przy okazji musiała zgodzić się na ulokowanie na swoim terytorium sowieckich baz. Połknięcie Litwy przez Sowieców latem 1940 roku było już tylko formalnością.

Po 1990 roku stosunki polsko-litewskie również nie były różowe. Przez kilka pierwszych lat Litwini bezskutecznie próbowali wymóc na Polakach uznanie „okupacji” Wileńszczyzny w okresie międzywojennym; dotychczas zresztą przeświadczenie o polskiej okupacji tego regionu jest w powszechnej opinii niekwestionowane. Od dwudziestu lat państwo litewskie odmawia miejscowym Polakom – postrzeganym



często jako „wynarodowieni Litwini” – prawa do zapisywania swoich nazwisk zgodnie z polską ortografią, a ostatnio również do umieszczania polskich nazw ulic czy miejscowości obok nazw litewskich. Mniejszość polska skarży się również na dyskryminację w procesie zwrotu ziemi skonfiskowanej przez Sowieców i na próby lituanizacji szkolnictwa. Te tendencje, sprzeczne z traktatem polsko-litewskim i z Konwencją ramową Rady Europy o ochronie mniejszości narodowych, obowiązującą również Litwę, coraz bardziej psują klimat współpracy dwustronnej. Władze Litwy od lat zapewniały Polskę, że sprawy te wkrótce uregulują. Nie zrobiły tego, a dwa dni przez katastrofą smoleńską, podczas wizyty prezydenta Lecha Kaczyńskiego, litewski parlament odrzucił ustawę, która miała umożliwić zapisywanie w litewskich dokumentach nazwisk polskich i wszelkich obcych według zasad oryginalnej ortografii.

Oczywiście ważną przyczyną takiego stanu rzeczy jest zakodowane wśród litewskiej opinii publicznej myślenie etnocentryczne, niechęć wobec Polski jako historycznego „hegemonu”, a może absurda obawa przed jakąś polską irredentą oraz – przyjmijmy wersję optymistyczną – nieudolność elit, które nie potrafią kształtować poglądów społeczeństwa w duchu tolerancji i poszanowania odmienności kulturowych.

## Polacy są niebezpieczni

Weźmy jeszcze pod lupę stosunki polsko-białoruskie. Również Białorusini są narodem *stricte* „ludowym”. Białoruski ruch narodowy był znacznie słabszy niż ukraiński czy litewski, ale również on definiował białoruskość na zasadzie etnicznej, a za Białorusinów uznawał chłopów mówiących gwarami białoruskimi od Smoleńska po Białystok. Miał propolski odłam, ale jeszcze przed I wojną światową zaczęli w nim dominować zwolennicy odgraniczenia się od polskości. Polska była postrzegana jako były hegemon ich ojczyzny. Stosunki zaostrzyła polityka II RP, ukierunkowana na hamowanie rozpowszechniania białoruskiej ideologii narodowej wśród „tutejszych” i represje wobec jej działaczy, nierzadko za związku z komunizmem. Później Białorusini byli poddawani intensywnej sowietyzacji i propagandzie zawierającej również antypolskie akcenty, kontynuowanej w zasadzie do dziś.

Czy ta przeszłość wpływa na obecną sytuację mniejszości? Sprawa jest trudna do oceny. Polska mniejszość ma na Białorusi ogromne problemy. Władze białoruskie nie chcą otwierać polskich szkół – obecnie 400 tysięcy Polaków na Białorusi ma w ramach białoruskiego systemu oświatowego do dyspozycji dwie (!) szkoły (w Grodnie i Wołkowysku), w których nauka w całości odbywa się po polsku, a i one są wciąż zagrożone. Dopiero w ostatnich dwóch latach złagodzeniu uległa antypolska propaganda reżimu, który przedstawiał Polskę jako odwiecznego ciemiężcę ludu

białoruskiego, a Armię Krajową jako faszystów. Aparat państwowy stosuje represje przede wszystkim wobec działaczy niezależnego Związku Polaków na Białorusi – kilka lat temu największej organizacji społecznej w kraju, przy tym niekontrolowanej przez władze.

Głównym motywem działań reżimu jest raczej dążenie do poddania kontroli wszelkich form aktywności społecznej niż antypolonizm wynikły z nacjonalistycznego myślenia. Ma to jednak także pewne podłoże narodowe. Polacy z punktu

**Wzgląd na wrażliwość sąsiada jest ważny, ale nie wolno go absolutyzować. Nie może on przesłaniać interesów własnego państwa i jego obywateli ani swobody publicznych dyskusji.**

widzenia Łukaszenki są niebezpieczni, bo mają oparcie w swojej ideologicznej ojczyźnie, są nosicielami kultury zachodniej i są mniej podatni na prymitywną, sowiecką propagandę niż reszta społeczeństwa. Z różnych wypowiedzi dyktatora, sprowadzających się do stwierdzenia, że białoruscy Polacy to „nasi Polacy” – inni niż ci z Polski i wierni obywatele Białorusi – można wnioskować, że z jego punktu widzenia polskość nie stanowi zagrożenia, póki ogranicza się do kulturowania tradycji i wiary katolickiej. Polacy mają więc być „ludem”, a autentyczną polską inteligencję skupioną w Związku Polaków należy zastąpić funkcjonariuszami reżimu skierowanymi do wypełniania obowiązków Polaków. Prawo do

tworzenia jednego, nowoczesnego narodu, z własną inteligencją i odczuwającego związek z rodakami w Polsce, bywa kwestionowane.

Opozycja, na co dzień skłócona, popiera działalność represjonowanego przez władze zarządu Związku. Wybitny opozycjonista Aleksander Milinkiewicz jest jego honorowym członkiem, kandydat na prezydenta Białorusi Jarosław Romańczuk to Polak świetnie władającym językiem polskim. Również antypolskie nastroje wśród społeczeństwa białoruskiego są słabe. Istnieją więc spore szanse, że w przyszłości między Polską a zdemokratyzowaną Białorusią nie wystąpią konflikty na tle interpretacji historii. Sprawa nie jest jednak przesądzona, bo wśród białoruskich historyków utożsamianie narodowości z pochodzeniem etnicznym, a Białorusi z obszarem występowania gwar uznawanych za białoruskie jest równie popularne, jak w przypadku ich ukraińskich kolegów. Znana i wydana także w Polsce opozycyjna *Historia Białorusi 1795-2000* Zachara Szybieki (Lublin 2002) jest napisana w duchu *stricte* nacjonalistycznym, a mapy, na których za białoruskie miasta uznaje się Smoleńsk, Psków i oczywiście Białystok, tworzą obraz mitycznej „Wielkiej” Białorusi. Białorusini, także historycy, często wyrażają przekonanie, że ich kraj w wyniku II wojny światowej jako jedyny stracił część swego terytorium – w domyśle Łomżę czy Białystok. Zarazem jednak polskie wpływy na białoruską kulturę są w gronie historyków sympatyzujących z opozycją oceniane bardziej pozytywnie niż kiedyś. Wynika to także z faktu, że Polska ma wśród części społeczeństwa białoruskiego



opozycyjnego wobec władz dobrą opinię jako sojusznik antyreżimowych sił demokratycznych i protektor białoruskiej kultury, podczas gdy łukaszenkowskie władze kontynuują rusyfikację kraju.

## Taniec na linie

Narody państwowe, z reguły byli hegemoni, muszą sobie odpowiedzieć na pytanie, do jakiego stopnia polityka zagraniczna ich państwa winna uwzględniać wrażliwość narodów „ludowych”, wypływającą z ich wizji historii, a zarazem jakie są konsekwencje jej uwzględniania lub nieuwzględniania. Warto pamiętać, że Rosja, a poniekąd także Węgry te sprawy lekceważą, kosztem wizerunku w regionie. W przeciwieństwie do nich polskie elity starają się wykazać zrozumienie dla perspektywy historycznej narodów gospodarczo i politycznie znacznie słabszych (Białorusini, Ukraińcy) bądź mniej liczebnych (Litwini, Białorusini). Muszą jednak dbać również o interesy własnych obywateli, sprzeciwiać się zarówno przejawom kultu ideologii komunistycznych, jak i szowinistycznych, tudzież zachować dystans wobec ich głosicieli. Dochodzi do tego pomoc rodakom mieszkającym poza Polską. Jest to wręcz nakaz konstytucyjny, bo – jak mówi ustawa zasadnicza w artykule 6 ust. 2 – „Rzeczpospolita Polska udziela pomocy Polakom zamieszkałym za granicą w zachowaniu ich związków z narodowym dziedzictwem kulturalnym”. Istnieje też obowiązek troski o polskie dziedzictwo kulturalne położone poza granicami naszego kraju, które jest z reguły zaniedbane, a czasem – celowo niszczone.

Już samo dobranie odpowiednich proporcji przypomina taniec na linie, którą w dodatku z jednej strony potrzęsają elity krajów sąsiednich oraz polscy intelektualiści i politycy szermujący argumentem potrzeby uwzględniania „wrażliwości”, powtarzający niczym mantrę nazwisko Giedroycia i miotający maczugami w tych, którzy zakwestionowali ich interpretację idei redaktora „Kultury” lub po prostu zaproponowali dyskusję nad pewnymi problemami; z drugiej strony linę szarpią rodzimi nacjonałiści bądź radykałowie, przekonani, że prawda zawsze wyzwala. Słuszny sprzeciw wobec heroizacji Stepana Bandery, zarówno w wymiarze bilateralnym, jak i poprzez Parlament Europejski, już dał asumpt niektórym środowiskom na Ukrainie do żalu, że Polska zaczyna grać w tej samej lidze co Moskwa, a nawet że koordynuje z nią działania. Można się spodziewać, że bardziej stanowcza postawa wobec Litwy, która dobitnie uzależniłaby stan relacji i rozwój strategicznego partnerstwa od uregulowania sytuacji miejscowych Polaków i nie wzdrygała się przed wykorzystaniem forum Rady Europy, Unii Europejskiej oraz innych struktur międzynarodowych do nagłaśniania praktyki władz litewskich, może zburzyć dotychczasowy pozytywny wizerunek Polski w regionie, a także utrudnić pozyskanie akceptacji dla roli regionalnego lidera, którą Polska chce odgrywać. Nie mówię już, że

pojawia się kolejne oskarżenia o współpracę z Rosjanami, którzy mają problemy ze swoją mniejszością na Łotwie czy w Estonii. Z drugiej strony brak reakcji ośmiela Litwę do kolejnych antypolskich akcji.

Jaką strategię przyjąć? Chyba taką, która mówi, że wzgląd na wrażliwość sąsiada jest ważny, ale nie wolno go absolutyzować i nie może on przesłaniać rzeczywistości, interesów własnego państwa i jego obywateli ani swobody publicznych dyskusji. Należy trzymać się zasady równych standardów, otwarcie potępiać totalitaryzm każdej proveniencji, wszelkie zbrodnie, tak rosyjskie, jak ukraińskie czy litewskie, tudzież własne przewiny. Powinno się przy tym bezwzględnie przestrzegać wartości stanowiących podstawę ładu europejskiego: demokracji, praworządności, tolerancji, pluralizmu światopoglądowego. Zarazem już teraz należy myśleć, jak zintensyfikować działania długofalowe, ukierunkowane na pomniejszanie znaczenia zadomowionych u naszych sąsiadów resentymentów oraz antypolskich wizji historiograficznych. Nie przychodzi mi do głowy nic innego niż klasyczne działania z zakresu *soft power* i dyplomacji kulturalnej: stypendia, granty, konferencje, projekty edukacyjne, naukowe, wymiana młodzieży, wspólne pomoce naukowe, powołanie instytutów historycznych.

To oczywiście kosztuje i nie przyniesie natychmiastowych efektów, ale państwo mające niepoślednie ambicje międzynarodowe i zainteresowane wzmocnieniem swej pozycji w Europie Środkowo-Wschodniej powinno je rozważyć. 🇸🇰

Łukasz Adamski jest politologiem i historykiem, koordynatorem programu ds. stosunków bilateralnych w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Stały współpracownik „Nowej Europy Wschodniej”. Artykuł wyraża jego prywatne opinie.